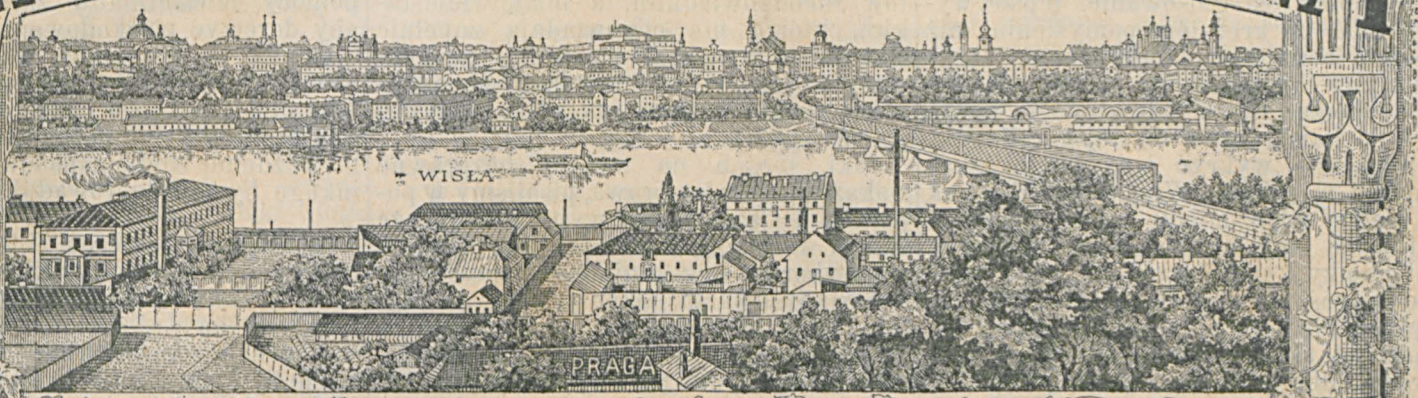


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

## Spisy kandydatów na urzędy gminne.

(Ciąg osiemnasty.)

Z tego, cośmy już pisali, i z przytoczonych przepisów prawa wiadomo, kto z mieszkańców gminy, wsi lub miasteczka jest kandydatem na jaki urząd, czyli na jaką posadę w gminie. Kandydatów, ludzi mających prawo do tego, żeby ich wybierano, jest wielu; nie wszystkich ich, gdy przyjdą wybory, sąsiedzi, spółgminiaci mogą mieć w pamięci.

Często zdarzy się tak, że jeden sam się wszystkim przypomina i nazucza; dlatego też ludzie na niego głosować gotowi, nie chcąc głowy sobie myśleniem i przypominaniem wszystkich innych kandydatów trudzić. A o drugim, który może na urządzie jakim byłby najpożyteczniejszy dla gminy czy dla gromady, nikt i nie pomyśli, dlatego, że on sam nie ma wcale ochoty do urzędowania. Zdarza się znowu i tak, że ktoś chętnie by urząd jakiś przyjął, aby na nim pożytecznie ludziom i społeczeństwu służyć, lub nie dać im szkód i krzywd wyrządzać; ale, jako człowiek wielce uczciwy i sumienny, nie chce sam nikomu się nazuczać, siedzi skromnie i cicho. Jedynie więc dlatego spółgminiaci lub sąsiedzi o nim prawie nie wiedzą, o wybraniu go nie pomyślą. A taki właśnie kandydat może być często najodpowiedniejszy i na posadzie byłby urzędnikiem najlepszym.

Ludzie wreszcie powinni na wybory przychodzić choć jako-tako przygotowani, świadomi, na kogo głosować, kogo obierać można, a kogo niemożna. Nie czas wtedy, gdy cała gmina zgromadzi się na wybory, rozpamiętywać dopiero i rozważać, jacy są kandydaci, z pośród których gmina ma powołać i przedstawić wybrańców do urzędu. Zapóźno wtedy klócić się o to, czy tego lub owego wybrać wolno, od kiedy on jest stałym mieszkańcem gminy, czy on ma tyle, co potrzeba ziemi, czy to ziemia naprawdę jego własna, czy jest na niej osada gos-

podarska, od ilu lat ona stoi, i o tym podobne rzeczy się spierać.

O tém wszystkiém wiedzieć — i pomyśleć, kogo wybierać, a kogo nie wybierać, — trzeba, o ile tylko można, zawczasu. I prawo też ułatwiło gminiakom takie przygotowanie się do wyborów ludzi przynajmniej na niektóre posady.

Gdy zamiast dawniejszych sądów wójtowskich ustanowiono nowe sądy gminne, odtąd nakazano utrzymywać w gminach spisy wszystkich kandydatów na wybrańców do urzędu sędzi i ławników w całej okolicy, mającej sąd spólny.

Spis takich kandydatów znajdujących się w każdej gminie układać winien wójt przy pomocy sołtysów, po naradzie z nimi. (Przepis 3 ustawy sądów gminnych wydanej w roku 1875, a wprowadzonej w wykonanie roku 1876.) Powinni też być w tém wójtowi bardzo pomocni i stali roczni pełnomocnicy zgromadzenia gminnego. W przepisie prawa o układaniu spisów nie powiedziano o pełnomocnikach tylko dlatego, że w roku 1876, kiedy to prawo było zaprowadzone, nie istnieli oni jeszcze wcale. Dopiero w cztery lata później ich ustanowiono do pomocy i rady wójtowi w różnych sprawach. Aby w spisach tych nie pominięto żadnego kandydata na sędzie i na ławnika (kto jest takim kandydatem, patrz w Gazecie 1234 i 1235), i żeby przez pomyłkę nie wstawiono do spisu kogoś, kto nie odpowiada wszystkim wymaganiom prawa, wójt z pisarzem obowiązani są zapraszać do pomocy w spisowywaniu kandydatów nie tylko pełnomocników, i nawet nie tylko wszystkich gospodarzy, właścicieli ziemi lub domów, ale wszystkich mieszkańców gminy. Zaproszenie to, czyli wezwanie na dzień obrany, winni zawczasu napisać i w urzędzie gminnym wystawić tak, aby każdy, kto czytać umie, mógł je jak najłatwiej zobaczyć, odczytać, jak najlepiej zrozumieć, i innym, nieczytelnym, treść pisania opowiedzieć. Potem, gdy wskazany dzień nadejdzie, powinni wszystkim przychozącym mieszkańcom gminy spis kandydatów pokazywać do odczytania, i wszystkich wysłuchać, jakie uwagi wypowiadają, lub jakich poprawek żądają w spisie.

Sporządzony w ten sposób spis kandydatów na sędzie i ławników wójt przesyła naczelnikowi powiatu. Naczelnik ten obowiązany jest niezwłocznie spis sprawdzić, rozpoznać skargi i zarzuty różnych osób przeciw niemu, że kogoś pominięto, lub kogoś innego niewłaściwie wpisano, porobić poprawki, jeśli są potrzebne, wpisać niesprawiedliwie pominiętych, i zawiadomić o swém postąpieniu te osoby, o które tu idzie. W razie skargi czyjejkolwiek na postanowienie naczelnika powiatu, spis bywa jeszcze poprawiany przez władzę gubernjalną. — Spis kandydatów na sędzie i ławników, czy to sporządzony tylko wprost przez wójta, czy poprawiony przez władzę powiatową lub gubernjalną, winien być od czasu sporządzenia go aż do wyborów wystawiony na widoczném miejscu we wszystkich urzędach gmin mających sąd spólny, aby wszyscy mogli je odczytywać i żądać sprostowania uchybień, jeśli jakie w nich znajdą. (Przepis 4 ustawy sądów gminnych, a § 480 ustaw sądowych w 16-tym tomie Zbioru Praw, oraz rozporządzenie warszawskiego generał-gubernatora z dnia 30 kwietnia 1879 roku.)

Za przykładem spisu kandydatów na sędziów i ławników, zaprowadzono potem po gminach podobne spisy kandydatów na wójta. (Cyrkulaz ministra spraw wewnętrznych z dnia 30 lipca 1886 r., pod liczbą 9.) Spis wszystkich gospodarzy w całej gminie, którzy mają to wszystko, czego od kandydatów na urząd wójta prawo wymaga, winien być corok na nowo przez wójta z pisarzem sporządzony, a przez naczelnika powiatu i komisarza od spraw włościańskich sprawdzony i poświadczony, przed każdymi zaś wyborami wójta odczytywany głośno na wiecu gminnym. Skargi na uchybienia w tym spisie wnoszące należy do naczelnika powiatu.

Rozporządzenie to, jak widzimy, zastrzeżę, aby na wiecu obierającym wybrańców na wójta, przed głosowaniem, odczytano koniecznie wiecownikom spis wszystkich w gminie kandydatów na ten urząd, mających to wszystko, czego prawo od nich wymaga. Odczytanie potrzebne jest najpierw dlatego, że na wybory zgromadza się wielu ludzi nieprzygoto-

wanych do nich wcale, którzy nie pomyśleli i nie wiedzą, z pośród kogo wybierać można i na kogo głosować warto. Tacy, chociaż w ostatniej chwili, gdy usłyszą nazwiska wszystkich kandydatów na wójta, to jeszcze mogą przynajmniej naprędce jako-tako pomiarkować, komu więcej ufają, kogo uważają za odpowiedniejszego na urząd wójta i na kogo głosować warto. Lepszy rydz, aniżeli nic. Lepsze jest głosowanie, lepsze wybory choć po krótkim pomyśleniu, niż zupełnie bezmyślne, nierozumne. Przypadek, gdy zgromadzeni ludzie, gminiacy, dowiedzą się z odczytanego spisu, kogo do kandydatów na wójta zaliczono, to może się wykryć i naprawić jakaś pomyłka w spisie. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi; więc między zgromadzonymi znajdują się tacy, co dostzegą i wykryją, jeśli między kandydatami na wójta wpisano kogoś nieodpowiedniego, kto na przykład nie jest prawdziwym właścicielem ziemi, albo ma ziemi mniej niż sześć morgów, albo za krótko w gminie mieszka, albo dopiero świeżo się pobudował, albo popełnił jakieś udowodnione łotrństwo, które pozbawiło go prawa do urzędowania w gminie, albo jest niespełna rozumu, i t. p. Może też po odczytaniu spisu wykryć się, że niesłusznie zapomniano, pominięto, opuszczono tego lub owego gminiaka, któremu nie brak nie, który naprawdę jest, jak druzdy, kandydatem na wybrańca do urzędu wójtowskiego.

Lecz co nagle, to po djable, — powiadają. Podczas samego wiecu, między odczytaniem spisu a głosowaniem czyli wyborem, czasu jest niewiele, a wrzawy i zamęt bywa nieraz dużo. Za krótki to i niedogodny czas na namysły, kogo wybierać, a kogo nie. Za krótki też czas na udowodnienie i sprostowanie pomyłek, jeśli gminiaci wykryją je w spisie kandydatów. Zresztą samo odczytywanie listy nie zawsze może być należycie głośne i wyraźne, dobitne; w zgiełku też ludzie czytania tego zwykle nie słyszą dobrze. Otóż chociaż odczytanie spisu na zgromadzeniu wyborców przed samym obiorem jest konieczne i urzędowo zastrzeżone, to jednak nie znaczy, że gminiaci mają zapoznawać się z tym spisem dopiero ten jeden raz, w ostatniej chwili przed wyborami. Powinni oni wiedzieć zawczasu, na wiele dni przed wiecem wyborczym, jacy są w gminie kandydaci na wybrańców do urzędu wójta. Niech więc wcześniej starają się sami spisy kandydatów na wybrańców odczytać i sprawdzić, czy niema w nim pomyłek lub niedokładności. Zgromadzenia gminne winny uchwalić, a od wójtów oraz pełnomocników żądać, aby spisy kandydatów na wybrańców do urzędu wójtowskiego były, tak samo jak i spisy kandydatów na sędzię lub ławników, jak najwyraźniej, najprzystępniej dla wszystkich pisane i każdemu żądajacemu do odczytania dawane, albo wystawiane w miejscu odpowiednim.

Gdyby spisy kandydatów na wybrańców do urzędów sędzi, ławników i wójta nie były utrzymywane, albo gdyby nie ujawniano ich, nie przedstawiano gminiakom ani do sprawdzenia, czy są dokładne, ani dla powiadomienia, czy pośród kogo wybierać mają, to wybory na sędzię, ławników i wójta nie byłyby zgodne z prawem.

Wszelkie zaś wybory na wszelkie urzędy gminne i gromadzkie całkiem są bezprawne, jeśli: 1) odbyły się na zgromadzeniu, w którym było mniej niż połowa gospodarzy mających prawo uczest-

niczenia w wiecu; albo 2) jeśli gospodarze o wiecu tym i wyborach nie byli zawczasu powiadomieni dokładnie i wezwani nań przez wójta i sołtysów; albo 3) jeśli głosowanie było źle urządzone i przeprowadzone; albo 4) jeśli głosy dane na wyborach były źle, błędnie lub fałszywie policzone; albo 5) jeśli na wybrańców, lub wprost na urzędników czy pełnomocników gminnych, obrano kandydatów nieodpowiednich, a mianowicie takich, którzy nie odpowiadają zupełnie wszystkim wymaganiom prawa (wyłączonym już w Gazecie 1234), wymaganiom według urzędu, na który odbywają się wybory.

Jaki sposób na wybory bezprawne wskazują przepisy prawa, pisaliśmy w poprzedniej Gazecie. Tu wypada dodać, że skargi na niezgodne z prawem odbycie się wyborów sędzi gminnego i ławników sądowych (skargi przynajmniej od piątej części gospodarzy, mających prawo głosu w gminie, i wniesione do naczelnika powiatu nie później niż w dwa tygodnie po wyborach) rozstrzyga nie sam naczelnik powiatu, lecz gubernator, który też może zarządzić, aby wybory odbyły się na nowo, i w takim razie w obecności naczelnika powiatu. (§ 486 ustaw sądowych w XVI tomie Zbioru Praw.)

*Pisarz Gazety Świątecznej.*

## NOWINY.

**Mądry przed szkodą.** Przysłowie mówi, że Polak mądry jest po szkodzie. Nie zawsze jednak tak źle bywa. Zdarza się i u nas, że mądrość przychodzi w porę, aby szkodzie zapobiec. Taką właśnie mądrością kierowała się jedna gmina, o której tu ma być mowa. Która to mianowicie gmina, jak się nazywa, nie wiemy; dowiedzieliśmy się tylko, że leży gdzieś w stronach kieleckich. Czytając i słysząc wciąż o pożarach, które przy suszy tegorocznej tak wiele szkód zrywały, gospodarze owiej gminy postanowili zabezpieczyć się od klęski nie czekając, aż na nich spadnie. Naradzili się więc między sobą i uchwalili na wiecu gminnym, co następuje:

„Ponieważ tak często bywają pożary z palenia papierosów przez dzieci, i wogóle skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem; ponieważ towarzystwa ogniowe nie chcą zabezpieczać od ognia zbiorów, jako to: zboża, słomy i siana; wreszcie dla zapobieżenia pożarom mogącym powstać z podpalenia przez zemstę, więc gminny uchwała: 1) Zobowiązać wójta i jego zastępcę, oraz wszystkich sołtysów i ich zastępców, aby bacznie czuwali i nie pozwolili palić papierosów wyrostkom do 18 roku życia. Gdyby zaś wyrostek taki nie zważając na zakaz, palił, to ma być zamknięty do kozy za pierwszym razem na jeden dzień, za drugim razem na dwa dni, a za trzecim razem zapłaci za karę 1 rubla. 2) Dorosłym zabrania się chodzenia po wsi z zapalonymi papierosami lub otwartymi fajkami, a to pod karą zapłacenia za pierwszym razem 50 kopiejek, za drugim razem rubla, a za trzecim zamknięcia na 3 dni do kozy. 3) Kupcom w obrębie gminy handlującym tytunem i papierosami zabrania się sprzedawać te rzeczy małoletnim pod karą 1 rubla za każde wykroczenie przeciw temu zakazowi. 4) Sołtysi obowiązani są wybrać w swoich wsiach dziesiętników, którym każdy gospodarz będzie oznajmiał po sprzecie, ile zebrał snopów zboża i kopek siana. Gdy zaś któremu spali się stodoła, wówczas od wszystkich innych w gminie zbie-

rze się dla niego tyleż samo ziarna, słomy, siana, ile miał przed pożarem. Dla obliczenia strat, zaraz po pożarze utworzy się pod przewodnictwem wójta rada złożona z sołtysa, dwóch sąsiadów, pogozelca i dwóch sąsiednich dziesiętników. Po obliczeniu szkód, obliczy się też według opłacanego podatku podymnego, ile od każdej wsi przypada dla pogozelca snopków i siana, a sołtysi przy pomocy dziesiętników zaraz do zbiora, aby doręczyć uszkodowanemu.”

Gdyby we wszystkich gminach zaprowadzono takie prawo, to z pewnością byłoby mniej pożarów i nie byłyby one nigdy tak dotkliwe. Pożar uszczupliłby tylko każdemu trochę zapasów, ale do nędzy nikogo by nie doprowadził.

**Na lepsze się odmienilo.** I to nie w czémś jednym, ale we wszystkiém pono zaszła taka zmiana w gminie zwanéj dawniej Zambrowską, a obecnie Długoborską, w powiecie łomżyńskim. Dawniej, póki ludzie byli tam ciemni, to na wiecach gminnych radzili tak, jak ów chłop z babą, co nie mogli się porozumieć, bo jeden prawil o szydle, a druga o igle; więc kończyło się na gadaniu, na kizyku, a nic pożytecznego nie umiano uchwalić. Dziś w głowach jest o wiele jaśniej, ludzie otrząsnęli się z sobkostwa, zrozumieli, że zgodnem usiłowaniem wiele zrobić można. Na wiecach rozprawiają rozumnie, i do porozumienia, do zgody na jedno łatwo przychodzi; do zarządu gminy wybierają ludzi uczciwych, światłych. To też podobno miło dziś wejść do urzędu gminnego, bo każdy czy zamożny, czy ubogi doznaje tam uprzejmego obejścia i nie potrzebuje marnować czasu oczekując, jak to gdzieindziej się zdarza, całemi godzinami na załatwienie swéj sprawy. Jeden czytelnik Gazety opowiada, że potrzebował niedawno świadectwa dla syna, który miał wstąpić do szkoły. Poszedł do urzędu gminnego, a otrzymawszy natychmiast żądane świadectwo, chciał dać pisarzowi parę złotych za pośpieszne załatwienie sprawy. Uważał, że trzeba to zrobić według przyjętego zwyczaju. Ale pisarz gminny pieniądze odsunął, mówiąc, że za napisanie świadectwa nic mu się nie należy, bo to jest jego obowiązek, a nie należnych pieniędzy nie przyjmuje, bo uważałby je za hańbę. To też gminiaci długoborscy chwalać się podobno, że teraz w ich urzędzie gminnym wszystko robi się darmo. A no, mają się czém chwalić, boć to i dla gminy chłuba, gdy ma dobry zarząd. Przysłowie mówi, że jaki pan, taki kram, i odwrotnie — jaka gmina, taki wójt.

**Z parafji Racięcic pod Sapolnem** w gubernji kaliskiej piszą do nas:

Parafja Racięcicka ma przeszło dwa tysiące dusz. Ziemia w połowie parafji jest lepsza, a w drugiej połowie lichsza, więc gospodarze niejednokrotnie są zamożni. Kościół, murowany na sposób gotycki, nie ma jeszcze lat dziesięciu. Wybudował go w roku 1896 ksiądz Józef Ornastowski z dobrowolnych składek, a rozpoczął tę wielką sprawę z jedną tylko połową parafji, bo druga strona, Lubstowska, nie chciała ani myśleć o budowaniu, dlatego, że ma swój kościółek drewniany. Gdy jednak kościół przy pomocy Bożej zaczął się wznosić, wtedy i tamta strona sama do racięcickiej przystała. Po ukończeniu samej budowy ksiądz proboszcz sprawił wielki ołtarz z ofiary dziedzicki Lubstowa i Racięcic, potem kazalnice za tysiąc rubli, organy, balustradę przed presbiterjum, pajak i t. p. Teraz, już trzeci rok, mamy innego proboszcza, księdza Leona

Jarosińskiego. Staraniem jego obecnie kościół się maluje. Lud tu uczciwy, tężewy. W stronach racieckich młodzież ubiera się po dawnemu, jak ojcowie i dziadowie, w stronach zaś lubstowskich z miejska. Gazety Świętecznej jest tylko osiem egzemplarzy. Ja ją czytam od samą małości, ona jest moją nauczycielką. Gospodarze tutejsi grzebią w roli byle jak, to też zboże bywa nie tegie, a łak prawie wcale niema. Żywnię też mają niebezpieczną. F. P.

**Dla ochrony ryb.** Z Pińczowa w gubernji kieleckiej piszą do nas:

Czytaliśmy w Gazecie Świętecznej, że towarzystwo rybackie zakupiło ikry lososia dla zarybienia rzek w Królestwie Polskim. Sliczna myśl! Dzięki Bogu, że i my choć późno doczekamy się takiego przedsięwzięcia, które w Niemczech i Austrii od kilkunastu lat istnieje. Ale musimy zwrócić uwagę towarzystwa rybackiego na rabusiostwo, które się w naszych rzekach dokonywa, i któremu należy jak najprędzej zapobiedz. Jest nas kilku miłośników łowienia ryb na wędkę. Otóż jednego razu w dzień piątkowy bierzemy wędkę i idziemy do rzeki Nidy, aby się zabawić według swego upodobania. Ale nad rzeką zastajemy istny rój żydów porozbieranych w wodzie i na lądzie. Na razie nie rozumieliśmy, co ma znaczyć takie zbiorowisko. Dopiero po chwili oczom naszym przedstawia się rzecz dziwna: oto cała rzeka pokryta jest małemi i dużemi rybami. Zrozumieliśmy, że są one zatrute trutkami. W innym zaś miejscu jakiś drab, katolik, rzucił do wody dynamit. Wkrótce nastąpił wybuch i zabił dokoła wszelką rybę, wszystkie drobiazgi. Przyznam się, że na płacz nam się zbierało, gdyśmy to zobaczyli. W tej chwili wracamy do miasta, aby szukać jakiejś rady na takie zniszczenie. Ale spotkał nas zawód. Wiadomość o rabowaniu ryb nikogo nie wzruszyła; przyjęto ją obojętnie, jakby to była rzecz zupełnie błaha. Cóż mieliśmy robić! Weśleliśmy kapelusze na głowy i poszliśmy z kwitkiem. Ale czyżby towarzystwo rybackie nie znalazło na to rady? Czy by nie można roztoczyć opieki nad rzekami i nad wodami wogóle? Jeżeli są towarzystwa opieki nad zwierzętami i nad zwierzyną, to chyba mogłyby powstać i towarzystwa ochrony ryb. Członkowie jego mogliby mieć, podobnie jak członkowie towarzystwa opieki nad zwierzętami, jakieś znaczki, któreby im ułatwiały w razie potrzeby zwracanie się do straży policyjnej o pomoc dla zaradzenia złemu. My pierwsi z przyjemnością zostalibyśmy opiekunami ryb, obecnie w taki niemiłosierny sposób ze szkoda dla kraju tepionych. N. N.

**WielkaWięś,** w powiecie olkuskim, w dolinie rzeczki Prądnika tuż przy granicy panowań Rossji i Austrii położona, została rozprzedana działkami. Ale, jak piszą, nabywcy działków, włościanie, podburzani przez lichwiarza zamieszkałego w sąsiedniej wsi Prądniku Kozkiewskim, od kilku już lat nie chcą płacić ani części przypadających, ani odsetków od tych części zaległych, ani podatków. Gruntów nie nawożą, a potem za ostatecznie wyjąłowane stosunkowo drożej będą zmuszeni zapłacić. Lichwiarz tumani włościan i wyzyskuje ich nielitościwie, łowiąc, jak to mówią, ryby w wodzie, którą mać. — Ciekawa rzecz, jaki jest powód tego, że lichwiarz tumani, a włościanie są mu tak posłuszni.

**Pogorzele.** We wsi Strzygach pod Ry-

pinem w gubernji płockiej kilku małych pastuszków piekło sobie dnia 2-go wżeśnia w polu pod wsią kartofle. Rozpalili ognisko niedaleko od stogów, nie bacząc, że silny wiatr wiał w tamą właśnie stronę. Nagle stóg się zapalił, a po chwili płonęły już i budynki we wsi. Ludzie zbiegli się zaraz na ratunek, ale wiatr roznosił ponad ich głowami płonące garście słomy i siana. Spaliły się 33 budynki.

W tejże gubernji spaliło się dnia 5-go wżeśnia w Nowej-Wsi pod Ciechanowem więcej niż 20 budynków, a we wsi Wólce-Rydzewskiej w tejże okolicy, w parę dni później, 7 chat i 16 budynków gospodarskich.

W Tarłowie, na powiśle radomskim, spaliły się nocą na trzeci wżeśnia domy ze wszystkimi zabudowaniami gospodarskimi Andrzeja Zychiewicza, Franciszka Bińkiewicza i Łukasza Kołodziejkiego. Poszło z dymem wszystko, co mieli w stodołach, a nadto Bińkowiczowi spaliło się 6 krów, dwoje świń i 40 rubli gotówką. Gdyby nie straż ochotnicza, byłoby poszło z dymem całe miasto. Ale straż pod kierunkiem naczelników, Godlewskiego i Jaworskiego, nie dała ogniovi się rozszerzyć, i miasto od klęski uratowała. Choć niedokładnie napisałem, ale proszę słowa moje wydrukować dla przykładu i zachęty, aby wszędzie po miasteczkach i wsiach zakładano strażę ogniową. E. Z.

We wtorek przed Matką Boską Siewną w mieście Kutnie, w gubernji warszawskiej, spaliło się 20 budynków.

Tegoż dnia był pożar we wsi Dąbrówce-Stanach w powiecie siedleckim. Poszło tam z dymem 7 chat i 11 większych budynków gospodarskich.

W samo zaś święto Narodzenia Matki Boskiej spaliła się większa część wsi Witulina w powiecie konstantynowskim, gubernji siedleckiej.

W następny poniedziałek, 12-go wżeśnia, wszczął się w samo południe pożar we wsi Chróślinie, pod Bolesławcem, w gubernji kaliskiej. Wzniecili go chłopcy bawiąc się zapałkami. Ogień podniecany silnym wiatrem, ogarnął większą część wsi. Spaliło się 50 domów ze wszystkimi zabudowaniami, wiele wszelakiego dobytku i 6 tysięcy rubli kilku czy kilkunastu gospodarzy, którzy wychodzą na odpust w okolicy pochowali pieniądze na strychach, pod strzechami w miejscach sobie tylko wiadomych. Siedemdziesiąt rodzin pozostało bez schronienia i chleba. Straty obliczają na 100 tysięcy rubli.

**O nieszczęście nie trudno,** może ono przyjść nawet z drobnego na pozór zaniedbania, jak oto naprzykład we wsi Książniczkach pod Michałowicami, w południowym końcu gubernji kieleckiej. Piotr Sobota, gospodarz w owej wsi, przyciśnięty długami i troskami, zaniedbał naprawić zepsute wrota w stodole. Jedna połowa nie była zawieszona na „kunie“, więc gdy trzeba było wrota otwierać, Sobota podpierał tę połowę grabiami. Tak też zrobił i w dniu 10 wżeśnia. Przyszedszy do stodoły, aby wiać jęczmień, otworzył wrota, podparł grabiami i wziął się do roboty. A nie o jedném widać myślał, bo nawet synka swego, trzechletniego Jasia, nie widział, że się płacze koło tych wrot. Tymczasem Jaś ruszył grabie, a wrota buchnęły na Jasia! Sobota pośpiesza, aby wrota na miejscu postawić; myślał, że tylko tyle było strachu, co od huku. Podnosi wrota, a tu pod niemi jego Jaś leży, a z ust krew mu bucha. Ojciec krzyknął:—Jezus! Maryja! Jasiu! Jasiu!—A Jaś już nieżywy. Ludzi się zaraz

nazbiegało. Zaczęli dziecko cucić, rozcierać. Ale na nic się to już nie zdało. P. C.

**Do czego doprowadza ciemnota** i do jakiego stopnia zanika w złym człowieku wszelkie ludzkie uczucie, świadczy następujące zdarzenie. W Dubience, w gub. lubelskiej, koń jednego mieszkańca wszedł w szkodę. Właściciel pola, zamiast wypędzić lub zająć bydlę, uciął mu język. Trudno zrozumieć, jak człowiek obdarzony rozumem mógł zadać taką mękę i kalectwo biednemu, nie niewinnemu koniowi. Trzeba mieć chyba kamień zamiast serca i być łotrem wielkim, aby móż zrobić coś podobnego. S.

**Zbójcecki napad.** We wsi Dłużańskim-Lesie pod Augustowem w gubernji suwalskiej mieszkał gospodarz Baranowski z tuzema córkami. Miał tylko trzy morgi ziemi, więc syn poszedł przed kilku laty w świat na zarobek. Jakoś mu się poszczęściło i przysłał coś ojcu w zeszłym miesiącu. Wiadomość o tém rozeszła się po okolicy. Aż znalazło się trzech nicponiów, którzy postanowili Baranowskiego obrabować. Byli to: niejaki Lewicki, Wojewnik i Tomkiewicz. Nocą wdarli się do chaty Baranowskiego, samego gospodarza poranili, a córkę jego, Ursulę, przebili nożem na śmierć. Z pieniędzy nie skorzystali, gdyż były dobrze schowane. Lewickiego i Wojewnika prędko ujęto, a Tomkiewicz jeszcze się ukrywa. J. Cz.

#### Zmiany po parafjach.

**W djecezji kieleckiej** mianowani są zaszędzającymi parafjami: w Cudynowicach ks. Teofil Grudziński, wikarjusz z Grodźca; w Tarnawce ks. Stanisław Regulski, wikarjusz z Janiny. — Ks. Piotr Czerny, zaszędzający parafją Bebelnem, przeniesiony do Książa-Małego. — Pzeniesieni wikarjusze: ks. Roman Smoliński z Gołonoga do Kielc; ks. Czesław Chodorowski z Gnojna do Będzina. — Zmarli: ś. p. ks. Bolesław Zemoński, emeryt; ś. p. ks. Stefan Tłuchowski, zaszędzający par. Książem Małym.

**W djecezji kujawsko-kaliskiej:** ks. Józef Sypniewski, zaszędzający parafją w Pyzdrach zwolniony od dotychczasowych obowiązków. — Pzeniesieni zaszędzający parafjami: ks. Andzej Witulski z Bolesławca do Wójcina; ks. Jan Jędrzejewski z Brodni do Przystajni; ks. Hipolit Wysocki z CharłupiWielkiej do Brodni; ks. Antoni Kozybski z Przystajni do Rzaśni; ks. Stanisław Sobikowski z Kamionacza do Mazenina; ks. Bronisław Świeżewski ze Spieymieza do Gomolina; ks. Stanisław Nuszkiewicz z Samazewa do Bolesławca; ks. Antoni Kedler z Mazenina do Malanowa; ks. Zygmunt Wieżyński z Malanowa do Samazewa. — Ks. Roman Zieliński mianowany wikarjuszem w Małyni. — Pzeniesieni wikarjusze: ks. Jan Rubaskiewicz z Pajęczna do par. Sw. Barbary w Częstodowie; ks. Edmund Bentkowski z Wielunia do Sulejowa; ks. Stefan Degen z Radomska i ks. Jan Gąsowski z Tuliskowa — jeden na miejsce drugiego; ks. Ignacy Kotlicki, wikarjusz w Kowalu, czasowo posłany do Kłobi. — Zmarli: ś. p. O. Roman Cieśliński ze zgromadzenia Dominikanów w Gidlach; ś. p. ks. Franciszek Grodecki; ś. p. ks. Jan Moczyński.

(Warsz. Dn.)

## O skórze i potrzebie jej pielęgnowania.

Skórą nazywamy powłokę pokrywającą całe nasze ciało. Pod skórą znajduje się szkielet czyli kościec z mięśniami do niego przytwierdzonemi, a we wnętrzu, w wielkich jamach piersiowej i brzusznej, ukryte są trzewia.

Skóra jest to jakby przyobleczenie ciała. Od początku naszego życia rośnie ona razem z ciałem naszym i odnawia się w miarę tego, jak się zużywa. Oczywiście, skóra nie mogłaby rość, ani odnawiać się, gdyby nie żyła, podobnie jak i inne części naszego ciała. A że wszystko, co żyje, wkońcu się starzeje, więc

też widzimy, że skóra inaczej przedstawia się u młodych,—jest jędrna, gładka, sprężysta, a inaczej u starych — wiotka, cienka, pomarszczona.

Niektórzy myślą, że człowiek ma kilka skór, aż siedem, ale to nieprawda. Skóra jest tylko jedna, choć składa się z różnych warstw. Wiadomo, że z człowieka można ściągnąć skórę zupełnie tak samo, jak z każdego zwierzęcia. W dawnych czasach, kiedy na świecie była jeszcze gruba ciemnota i ludzie ludzi w rozmaity sposób katowali, u niektórych narodów było we zwyczaju „drzeć pasy“, to jest zdierać skórę z pleców pasami za karę, lub pastwiąc się nad wziętym do niewoli nieprzyjacielem. Jeden ze świętych Pańskich, św. Bartłomiej, został w ten sposób umęczony. Poganie zdarli z niego całą skórę. Wyobrażenie tego świętego bardzo pięknie wykute z marmuru znajduje się we wspaniałym kościele w mieście Medjolanie we Włoszech. Stoją on tam w całej postaci, trzymając swą skórę na ramieniu, tak, że wszystkie mięśnie na kościach można rozpoznać jak na żywym człowieku.

Otóż skóra jest tylko jedna. Łączy się ona z całym ciałem zapomocą tkaniny luźnej, miękkiej, w której jest dużo tłuszczu. Z powodu tej luźności połączenia, skóra nie leży na ciele tak sztywno jak kora na drzewie, ale może się przesuwać, na jednych miejscach mniej, na innych więcej. Dzięki tej obfitości tłuszczu, który nie łatwo ciepło przez siebie przepuszcza, skóra zatrzymuje ciepło wytwarzające się w ciele, i w ten sposób chroni ciało nasze od zbyt szybkiego oziębiania się.

Już przy zwyczajnym oglądaniu skóry gołym okiem można zauważyć na niej różne części, z których się składa. A więc widzimy na niej włosy, które na głowie są gęste i długie; dalej przeświecają się przez nią żyły grubsze i cieńsze; a wreszcie przy bacznym wpatrywaniu się widać w niej otworki, jakby od ukłucia igłą, — to są tak zwane pory.

Przy badaniu skóry przez szkła powiększające, przez drobnowidze czyli mikroskopy, rozpoznaje się w niej rozmaite osobliwe rzeczy. Możemy się wtedy przekonać, że składa się ona z różnych warstw, z których tu wspomnimy tylko najważniejszą. Powierzchnia skóry nazywa się rogową; jest to cienka warstewka z drobnymi, przylegającymi do siebie łuszek z przezroczystego rogu, takiego samego, jak w paznogiach. Pod nią leży właściwa skóra. Ta warstwa jest grubsza i w niej znajdują się cebulki, jakby korzenie, z których wyrastają włosy. Dalej, są gruczołki, z których wycieka pot, następnie gruczołki, w których wytwarza się łój skórny (otwory ich najłatwiej zauważyć na bokach nosa); wreszcie są tu liczne naczynia, rurki, które zwykle nazywają żyłami, a które właściwie są dwojakie i dwojaką też mają nazwę: arterje i żyły. Pierwsze, to jest arterje, prowadzą krew do skóry, drugie odprowadzają krew od skóry w głąb, i te nazywają się żyły. Nakoniec widzimy rzecz bardzo ważną, nerwy. One to sprawiają, że przez skórę odczuwamy wszelkie bóle, a także możemy poznawać przez obmacywanie, czy to, czego dotykamy, jest wielkie, czy małe, jaki ma kształt, czy jest gładkie, czy szorstkie, zimne czy ciepłe i t. p. W skórze więc jest siedlisko nadzwyczaj ważnego zmysłu: dotyku.

Jak widać z tego, skóra jest tkaniną (tkanką) bardzo sztuczną i delikatną, i to

już naprowadza na domysł, że nie jest ona tylko prostym przykryciem ciała, ale że musi służyć i do innego celu. Tak też jest rzeczywiście. Poucza o tym fizjologia, czyli nauka badająca, jak ciało nasze żyje.

Z nauki tej dowiadujemy się, że skóra przez swe otworki, pory, wydała z nas niektóre uloty, na przykład kwas węglowy, a więc działa podobnie jak płuca. Następnie przesiąka przez nią zewnątrz woda, skroplająca się jako pot; w wodzie tej rozpuszczone są rozmaite sole, których ciało pozbywa się; a więc w tym skóra podobna jest do nerek, które wyrabiają moc. Oprócz tego uczeni przekonali się, że przez skórę nieuszkodzoną nie przesiąka nic z zewnątrz do środka, że zaraza, ani trucizny nie mogą przez skórę dostać się do krwi, taką jest ona przeciw nim dobrą zaporą. Te czynności skóry pokazują już dostatecznie, jak ważne znaczenie ona ma dla naszego ciała. Ale nie koniec na tym. W wielu przypadkach chorobach wewnętrznych lekarze przepisują rozmaite kąpiele, wanny z błota, łaźnie, aby przez pośrednictwo skóry oddziaływać na głęboko leżące chore tkanki.

To też jeżeli będziemy w jakikolwiek sposób przeszkadzać temu, żeby skóra pełniła swe czynności, to narazimy się na choroby, które mogą się rozwijać bądź szybko, bądź też powoli, nieznacznie, ale zawsze ze szkodą dla zdrowia.

Dawno już to, co prawda, było. W pewnym mieście oblepiono młodego chłopca sztuczną pozłotą, aby na jakiejś uroczystości stał jako posąg. Młodzieniec ten w kilka godzin umarł. Śmierć nastąpiła od zatkania porów, dziureczek w skórze, i zatrzymania w ten sposób jej czynności.

Wiadomo też, że przy oparzeniach ciała, nawet nie silnych, ale rozległych, zajmujących więcej niż połowę powierzchni ciała, następuje śmierć, bo skóra nie może działać.

To przekonywa, jak ważną rzeczą jest utrzymywanie skóry w czystości.

Oczywiście, nikt sobie skóry nie lakieruje, nie pokrywa pokostem. Ale przez zanieczyszczenie skóry, przez kurz, brud — pory się też zatykają tak szalenie, że przebieg skórny ustaje. Jeżeli myciem, kąpaniem się nie usuwamy tych zatknięć, to czasem zaczynają się złe następstwa: krew zwolna zatrzuwa się temi szkodliwymi, które miały wyjść przez skórę na wierzch, i rozpoczyna się choroba.

Niechlujów nie myjących się wcale tylko pot chroni od szybkiego zachorowania; obmywa on ich ciało i przepłukuje otworki skórne.

Po części też i bielizna ściiera z ciała nagromadzony brud. Ale niebawem i ten ratunek przestaje wystarczać, i zdrowie pomału zaczyna niszczyć, a człowiekowi zdaje się, że to bez niejakięj przyczyny.

Naród nasz naogół jest bardzo leniwy do wody i mydła, i znany jest z tej wady u obcych. Mężczyźni, zwłaszcza młodzi, to się tam łątem częściej z wodą stykają, bądź przy pracy — gdy ryby łowią, lub konie pławią, bądź dla przyjemności, ale zimą to już rzadko się zdarza; a z kobietami jeszcze jest gorzej, choć mają one powody do tego, aby się choć raz na miesiąc porządnie wykapały.

Ale były czasy, — dawno to już, dawno, — kiedy Polacy, jak i inni słowianie, kąpali się często. Świadczą o tym przechowane wiadomości o zwyczajach naszych przodków. Ale poszło to, niestety, w zapomnienie, i obecnie trudno ten dobry zwyczaj napowrót zaprowadzić.

Oprócz chorób rozwijających się wewnątrz ciała wskutek zaniedbania czystości skóry, są i takie, które z tej samej przyczyny nawiedzają nas na zewnątrz. Zarodki rozmaitych grzybków, jaja robaczek różnych padają na skórę, a nie zmywane z niej, znajdują w pokrywającym ją brudzie dobrą glebę do wylęgu i do następnego życia, bądź na powierzchni skóry, bądź wdrażywszy się w jej głąb.

Doktor O. H.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Sosna przydrożna.

(Ciąg dalszy.)

Po owych wypadkach w Kamieniku minęło lat parę. Nastąpił we wsi urodzajne lata i dostatek dawny powrócił, a podleśny mieszkając w odbudowanym dworku nie przestawał obcować z sąsiadami we wsi, i, co dobre, szczepić a popierać, co zaś złe, nieuczciwe, od tego odwożać.

Jagna z matką pozostały na ojcowiznie. Podleśny przez pamięć na starego Sierpniaka przysłał im swoich parobków do obsiewu i orki pola. Przytęm pani podleśna bardzo lubiła Jagnę jeszcze od czasu, kiedy ta będąc małą dziewczynką do dworskiej szkoły chodziła. Tam Jagna nauczyła się czytać i różnych robót, a od samej pani podleśnej miała dużo różnych ciekawych i przydatnych wiadomości. Nie popsuło to wcale poczciwej Jagny, a nauczyło ją rozumnie myśleć. Nie przeszkadzało też jej to bynajmniej, lecz owszem, często pomagało bardzo przy pracy około gospodarstwa. Choć młoda, była już dobrą, rostopną gospodynią. Rano, skoro świt, można było widzieć Jagnę, jak czysto już sama umyta, z zakasaniem rękawami krzątała się w domu lub koło niego. A kiedy żniwo przyszło i w polu sierpy błysnęły, to warto było popatrzeć, jak się ona związała. Była przytęm dziewczyną ładną, a co najważniejsza, rozumną. To też niejednego parobczaka i syna gospodarskiego z pod oka zerkała na Jagnę. Ale każdy z nich wiedział, że niechby się tylko do niej zbliżył, to Szubak by mu tego nie darował i bójka byłaby na śmierć.

Szubak kochał Jagnę prawie do szaleństwa. Nie żenił się z żadną, tylko czekał, a zawsze sobie powtarzał:

— Jagna musi być moja!

I pięścią w stół walił, jeśli tak wypadło, że w karczmie o tym mówił.

Jagna słysząc o sprawkach Szubaka poprostu bała się go.

Wiedziała ona, że Szubak trzyma z przemytnikami. Wiedziała o zabiegach podleśnego; o złapaniu i uwięzieniu ludzi ze wsi; wiedziała wreszcie, że dwór się spalił, i że jej ojca zabili. Ten ostatni wypadek najmocniej odczuwała. Domyślała się, że zabójstwo było w jakimś związku z pożarem, a pożar z przemytnictwem, z przemytnikami, i choć nie wiedziała, jak się to wszystko wiązało, czuła jednak straszny wstręt i nienawiść do przemytników. Nic więc dziwnego, że choć Szubak był chłop urodziwy i kochał ją, stroniła od niego.

Pewnego razu, raniutko, w pogodny dzień majowy, kiedy już pola dobrze się zieleniły, a skowronek wzbijając się w górę śpiewał po swojemu, dróżką wzdłuż swych zagonów szła wolno Jagna i pilnie przypatrywała się rosnącemu zbożu. Słonko zaledwo weszło i świeciło jasno, ślicznie. Rosa błyszczała jak lzy człowie-

ka, który na widok tych cudów, jakie Bóg stworzył, z radości zapłakał. Pięknie było dokoła, gdzie tylko okiem sięgnąć. Cieszyła się każda żyjąca istota, a człowiek—Boga podziwiał. I w duszę Jagny wstąpiła jakaś myśl weselsza. Bezwiednie prawie, słuchając skowronka, zanuciła piosenkę, o której mówili we wsi, że jak ją Jagna śpiewa, to ludziom aż dusza się rwie, a Szubak zawrotu w głowie dostaje.

Głos Jagny był silny a miły, i taki czysty, jak jęj dusza dziewicza; a nuta pieśni smętna—jak życie ludzkie w niedoli. Skowronek śpiewał i wzbijał się w górę, a ona, jakby mu wtórując, roztaczała dokoła dźwięki czarującej pieśni.

Dźwięczał zewnie w polu śpiew Jagny i odbijał się daleko w lesie, a łącząc się ze śpiewem ptasząt, płynął jak jedna wspólna modlitwa do Boga.

Pod lasem pastuchy, wpatrując się w stronę, z której śpiew szedł, wspinali się na palcach i wołali: to Jagna śpiewa!

— Tak, to Jagna śpiewa! to ona!—zawołał ktoś.—I z lasu wychylił się wysoki mężczyzna, wolno postępując naprzód, przed siebie. I w miarę jak głos śpiewu stawał mu się bliższym i wyraźniejszym, oczy jego coraz żywiej świeciły, jak rozżarzone węgle. Zatrzymał oddech w piersiach i zaciskał pięści, jak gdyby czając się do czegoś i gotów do walki, jeśli mu kto stanie na przeszkodzie w używaniu tej roskoszy, jaką się w tej chwili nasycał. Nareszcie upojony pieśnią przystanął, opuścił głowę, a potem, niecierpliwie przesunął ręką po czole, jakby chciał odegnąć smutne myśli, które widocznie ból mu sprawiały. Skrzywił się jak w śmiertelnym konaniu, zębami zgrzytnął, i ruszywszy nagle z miejsca, szybko poszedł naprzeciw Jagnie.

Zdaleka spostrzegła i poznała Jagna, że to Szubak idzie. Zatrwożyła się i przestała śpiewać. Nie tracąc jednak głowy, otzasała się z trwogi i idzie dalej, jak szła, aby udać, że go wcale nie widzi i nie zwraca na niego uwagi. Lecz kiedy Szubak zbliżył się tak, że może tylko trzy kroki oddzielały ich od siebie, przystanęli oboje, zapominając nawet wymówić zwykłe pozdrowienie. Jagna śmiało patrzy na Szubaka. Ale on, ledwo spójrzył w jej niebieskie oczy, co prędzej opuścił głowę ku ziemi. Zapomniał nagle, gdzie się znajduje i co wypada powiedzieć. Czuł tylko, że oczy Jagny przeszywają go do głębi. Stał Szubak przed Jagną jak winowajca, zakłęty jej jednym spojrzaniem. Może czekał, aż ona mu rozkaże mówić.

Jagna widząc, że Szubak nie nie mówi, tylko szarpie guziki swego kubraka i oczyma ziemię świdruje, zapytała:

— Czy macie, Wawronie, co ważnego do powiedzenia?

Ocknął się Szubak na ten głos tak łagodny, zerwał czapkę z głowy, i, składając ręce na piersiach jak do pacierza, głośno zawołał:

— O, Jagno moja!

— Co wam jest takiego? czego chcecie?—zapytała strwożona Jagna i w tył się cofnęła.

— Oj! ciężko mi na duszy od lat tyłu!—mówi niemal z płaczem Szubak.—Ty stronisz odemnie jak od psa wściekłego, gardzisz mną! A ja znienawidziłem ludzi, nikogo znać nie chcę, ale bez ciebie jednej żyć nie mogę i żyć nie będę!

Te słowa Szubaka brzmiały w uszach Jagny jakby skarga, że niby z jej przyczyny znienawidził ludzi, wpadł w ros-

pacz jakąś, i może dlatego pracy uczciwej zaniebawił. Tak przynajmniej ona to zrozumiała, i zaczęła się nad nim litować, żałować go.

Może i jam temu winna naprawdę,—pomyślała Jagna,—żem go znać nie chciała, że nie poszłam za niego. Może ja odpychając go od siebie, popchnęłam go w to życie, jakie prowadzi?

Tak sobie pomyślawszy, zaczęła dobrotliwie, łagodnie mówić:

— Wszak ja nic złego wam nie życzyłam i nie zrobiłam. Cóżem ja temu winna, że nie chcecie znać dobrych ludzi i żyć z nimi, tylko, jak ludzie mówią, przestajecie z takimi zbrojami, co domy palą i uczciwych ludzi zabijają.

Słowa te, choć łagodnie wypowiedziane, jakby obuchem po łbie uderzyły Szubaka, aż zachwiał się na nogach. Lecz spójrzył na Jagnę tak żałośnie, że jeszcze bardziej żał go jęj się zrobiło. Patrzy więc na niego dobroci pełna, a on tak przemawia:

— Jagno moja, nie potępiaj mnie! Ja sam wiem, że grzechy moje są wielkie i ciężkie, bo je od niedawnego czasu poznaję, i chcę żyć uczciwie, a umiec jak człowiek sprawiedliwy; ale zanim umrę, ty musisz być moją!

Powiedział to Szubak tak, że Jagnę słowa jego ujęły i pomyślała sobie: E, to nie może być, żeby ten człowiek, co tak silnie i stale mię kocha, a tak chce żyć uczciwie, był naprawdę taki zły, jak o nim ludzie mawiają.—Więc po krótkim namyśle, trzymając palec na ustach mówi:

— Zostałabym waszą tylko wtedy, gdybyście zaraz od dnia dzisiejszego postępowanie swoje zupełnie zmienili. Żyjcie od dziś i pracujcie tak uczciwie, jak nieboszyk ojciec mój żył i pracowali; i takim bądźcie, jak nas uczącają zawsze ksiądz proboszcz i nasz podlesny.

Ani pomyślał nigdy Szubak, że mu tak łatwo z nią pójdzie, że ją tak swymi słowami ujmie. Niespodzianie ucieszony, że ona mu tak uwierzyła i gotowa iść za niego, byleby tylko był nadal uczciwym człowiekiem, a zachwycony widokiem swojej umiłowanej i jej łagodną mową, jej dobrocią, wpadł Szubak w szal radości. Chwycił ją obu rękoma w pół, podniósł w górę jak dziecko, i zawołał głośno:

— Jagno! ty musisz być moim aniołem stróżem i nauczycielem! Jak wół będę pracował dla ciebie!

Zawstyżona Jagna wyrwała się z rąk Szubaka i powiada z gniewem:

— Tak się nie rozpoczyna! Mam matkę.

I to mówiąc wskazała swój dom we wsi; a potem posuwając rękę w stronę dworku podlesnego, dodała:

— A tam moi opiekunowie. Chcecie mnie słuchać, to radzę: od Boga i od nich zaczynajcie!

To mówiąc szybko do domu pobiegła. Gonił ją Szubak, lecz tylko oczyma, a w uszach dźwięczały mu słowa ukochanej: od Boga i od nich zaczynaj!..

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Wacław Zn.

## GOSPODARSTWO.

### Liście z drzew na paszę.

W tym roku, gdy zbiory paszy wszędzie zawiodły, należy bardziej niż kiedy zużytkować liście na paszę. Zebrane we wżeśniu są najpożywniejsze. Potem,

żółknące, mniej już są pożywne, ale zawsze jeszcze bydło je zjada. Zbiór liści z dzew łatwo się dokonywa; chłopcy z ostremi nożami lub małymi siekierkami włączają na drzewa liściaste i podkrzesują ostrożnie, aby drzewa nie kaleczyć. Gałązki spadają na ziemię, a tam je kto bądź wiąże w snopeczki i ustawia na knowiu pod drzewem od słonecznej strony. W dnie pogodne liście wysychają prędko i z przestawianiem ich niewiele jest roboty. Gdy doschną, można je zabierać i chować na poddasze, lub w brogi, do stodoły, wreszcie większą ilość w sterty.

Kozy, owce i bydło rogate chętnie zjadają liście z drobnymi gałązkami. I konie także nie gardzą tą paszą.

Skarmiać ją należy dając codziennie mniej-więcej tyle, aby starczyło całego zapasu na 200 dni zimy.

Pasza z liści służy zwierzętom znakomicie; gorycz w liściach zawarta utrzymuje trawienie i wzmacnia żołądek. Jest to pasza dodatkowa, bardzo przydatna przy paszy głównej, szczególnie przy okopowiznach, lub przy wodnistych odpadkach fabrycznych, jak wyżymki z cukrowni, pulpa z mączkarni, wywar, pomyje i t. p. Jest ona tak pożywna, że potrzeba nawet ostrożności i codziennego dozoru, aby zbyt wielka ilość nie rozpaliła krwi, czego zwłaszcza obawiać się należy spaszając wysuszone liście i gałązki dębu.

Liście topoli, osiki, klonu, jaworu, buku, akacji, brzozy, leszczyny, olszy, są wszystkie bardzo pożywne. Liście zaś lipy i wiązu żywią jak dobre siano ławkowe; należy więc zbierać je na paszę, jeżeli tylko owady nie zanieczyściły ich tak, że są niezdatne do użycia.

Niechże każdy, kto ma żywinę, korzysta z krótkiego już czasu i zbiera zapas liści z dzew leśnych, przydrożnych i ogrodowych. Ale samych dzew nie psuć!

A. Śniegocki.

### Przypomnienia gospodarskie o koniach.

Aby uniknąć strat, jakie ponoszą gospodarze żywiący konie świeżym ziarnem, należy zachować **starego owsa** tyle, by starczył na obrok dopóki zebrane nowe zboże po żniwach się nie wypoci. Gdyby zaś starego owsa nie starczyło, w takim razie umóciwszy nowego żyta, odmłynkować lepsze ziarno na chleb, a pozostałe wysuszyć w piecu po chlebie i zemleć na żarnach na obrok. Do ospy przymieszać można otrąb ze starego zboża. Nawet sieczka ze świeżej, nie wypoconej słomy psuje trawienie i powoduje chorobę, która najlepszego konia z nóg zwała.

Jeśli koń się **ochwaci**, należy nie czekając puścić mu krew z szyji, odjąć podkowy, postawić w stajni na glinie rzadkiej, dobrze octem zwilżonej; koń będzie już kaleką, nogi straci, ale przy starannym doглядzie i ostrożnym żywieniu starą słodkiem sianem żyć i do roboty służyć jako-tako może.

Gdy **kolka** konia męczy, to należy, osmarowawszy rękę olejem lnianym, wyjąć gnój z kieszki, wlać szprycę w kieszkę wody ciepłej, niegorącej, i mocno konia wiedziami rozcierać. Niechaj go dwóch silnych ludzi rozciera po brzuchu, łądkach, nerkach, łopatkach i nogach tak, aby się zapocił. Potem nakryć konia kożuchem. Jeżeli się nie wypróżnił, to znowu wlać szprycę wody z solą i olejem. Jeśli jeszcze będzie się rzucał, zalać mu ciepłego rumianku z olejem lnianym;

a jeśli tego niema, zalać kwartę kwaśnego mleka na dwa razy, i ratować konia rozcieraniem choćby noc całą, bo bez tego zdechnie.

Bezpieczniej, niż leczyć, jest chorobie zapobiegać. Więc konia nie przeciążać, nie zaziębiać, zgrzanego lub zmęczonego nie pojąć, żywić zaś tylko zdrową, wypconą paszą.

A. Śniegocki.

### Oznaczanie odmian owoców. Pośrednictwo w sprzedaży.

Nie jeden z czytelników dochował się już pięknych drzew w sadzie i ma owoce do sprzedania. Aby jednak mógł je zbyć korzystnie, musi wiedzieć, jakie to są odmiany, i odpowiednie ceny ustanowić. Odmiany owoców na pewno rozpoznać potrafi tylko biegły ogrodnik, takiego zaś nie zawsze można mieć w pobliżu. Chciałbym to rozpoznanie czytelnikom Gazety Świątecznej ułatwić, a to w taki sposób: Kto chce sprawdzić, jakie owoce ma w swym sadzie, niech przyśle do redakcji Gazety Świąt. Najmniej po cztery owoce z każdej odmiany, oznaczony je liczbami. Najlepiej jest napisać liczbę na drewnianej tabliczce, i tabliczkę tę zaraz zawiesić na drzewie. Po obejrzeniu owoców, i sprawdzeniu odmian, dam odpowiedź, w której obok każdej liczby napisana będzie właściwa nazwa odmiany i wiadomość o jej trwałości, zaletach i wadach, wartości i sposobach spożytkowania. Gdyby zaś kto chciał sprzedać w Warszawie owoce, to niech przysyłając tamte, okazowe, o których dopiero co była mowa, napisze, ile pudów każdej odmiany może dostarczyć na sprzedaż, i jakiej mniej-więcej za nie żąda zapłaty. Wtedy, po porozumieniu się z kupcem, zawiadomę pytającego, po jakiej cenie i dokąd ma wysłać owoce. Ktoby chciał sprzedać wyhodowane u siebie dziewka (szczepy), krzewy, zrazy i sadzonki, niech napisze do redakcji Gazety, ile ma tego do zbycia i na jakich warunkach. Pośrednictwo takie w kupnie i sprzedaży jest rzeczą bardzo ważną, bo nieraz kupujący nie wie, z ką nabyć, a sprzedający — gdzie zbyć.

W. Urbanowicz.

### Listy do Gazety Świątecznej.

Z Łowicza w gubernii warszawskiej.

W niedzielę 31 lipca gromadka ochotników z mieszkańców miasta Łowicza dała w teatrze przedstawienie utworu znakomitego pisarza polskiego, Fredry, „Pan Jowialski“. Dochód od widzów tego przedstawienia przeznaczono na straż ogniową ochotniczą we wsi Zdunach. Widzów z miasta i okolicy zebrało się bardzo wielu; wszystkie miejsca były zajęte. Porządku w czasie przedstawienia pilnowali strażacy ze Zdun w swoich pięknych pasiastych księżackich spodniach. Między widzami było również sporo księżaków z parafji zduńskiej.

Jest to pierwsza w naszej okolicy, a bodaj czy nie w kraju, straż ogniowa ochotnicza we wsi. Powstała w zeszłym roku. Założyciele jej udawali się do strażnicy łowickiej o wskazówki i rady. Wielka to pociecha, że ludzie nareszcie i na wsi poznali dobro i użyteczność straży ogniowej. Bo dawniej byli temu przeciwni. Nieraz zdarzało się nawet, że stawali się przeszkadzać, jak tylko mogli, gdy straż ogniowa z miasta Łowicza wyjeżdżała ratować zagrożonych. Dowodzili, że ratunek podczas pożaru naraża ich na

stratę, bo potem dostaną mniej pieniędzy za zabezpieczenie od ognia. Wielu jeszcze po wsiach tak myśli; a to jest bardzo błędne, bo zabezpieczonemu płacą za wszystko, co się spali, potrącając tylko to, co pozostało całe. Tam, gdzie jest straż ogniowa, zażądają zabezpieczeń nie tylko nie zmniejsza wynagrodzenia za straty przez ogień wyrządzone, lecz nawet może czasami zmniejszyć składkę płaconą przez gospodarzy na zabezpieczenie. Nieraz też, zanim ogień przyjdzie, już pierwsi ludzie przez nieumiejętny ratunek wiele szkody wyrządzą, wiele sprzętów zniszczą, połamią. A czy to raz bywa, że jacyś nieponie w zamieszaniu cudzą własność rozkradną. Gdy zaś jest straż ogniowa, to mając narzędzia niejedno mienie ocali i dopilnuje, aby złodzieje nie zabrali tego, czego ogień nie zniszczył. Zamiast więc przeklinać i złozyć straż, która przychodzi ratować, należałoby się łączyć, i gdzie się tylko da, zakładać strażę ogniową i zapoznawać się ze sposobami ratowania. Wówczas nie będzie tyle klęsk od ognia, ludzie nie będą stali pod swymi chatami, patrzeć bezradnie, jak się mienie sąsiada pali, lub idąc do ognia z próżnymi rękoma.

Wieś Zduny z parafjalnym kościołem leży o 10 wiorst od Łowicza. W parafji tej, jak również w sąsiednich, czytają dużo pożytecznych ksiązek i gazet, ludzie są pracowici, trzeźwi i pobożni, dlatego też Pan Bóg im błogosławi i dobrze im się wiedzie. Gospodarstwo starają się ulepszać, i wogóle dbają o pożytek ogólny. Dowodzi tego i założenie straży ogniowej. Straż ta jest podzielona na dwa oddziały; jeden jest w Zdunach, drugi we wsi Łażnikach. W obu oddziałach pod naczelnym dowództwem pana Minicha jest przeszło stu ludzi.

W dniu 3 lipca straż ogniowa ochotnicza w Łowiczu obchodziła bardzo uroczyste 25-tą rocznicę swego istnienia. Po między zaproszonymi na tę uroczystość strażnikami była także i najbliższa straż zduńska. Jako przedstawiciele jej, przybyli trzej gospodarze ze wsi Łażnik: Dominik Rykowski w białej księżackiej sukmanie, oraz Szczepan i Jan Golisowie, stryjeczni bracia, w bluzach strażackich i w czerwonych w czarne pasy spodniach. Przedstawiciele innych straży z różnych miast byli też bardzo uradowani, że nareszcie i włościanie zrozumieli już potrzebę i użyteczność takich urządzeń. A więcej jeszcze zdziwili się i uradowali, gdy podczas uczy między innymi przemówił Szczepan Golis. Była to mowa krótka, treściwa i sięgająca do głębi serca. Zaznaczył, że straż zduńska powstała za poradą i pomocą straży łowickiej, za co jej w imieniu całej swojej drużyny wyraził wdzięczność, prosząc o dalszą pomoc i wskazówki. Dalej pięknie mówił o tym, że drużyna ich zawsze gotowa być tam, gdzie i sami łowiczanie, zawsze gotowa jest tak samo spieszyć bliźnim z pomocą i dla nich się poświęcić. Wszyscy byli zachwyceni jego przemową, garnęli się do niego, by trącić się szklankami, całowali go, na rękach obnosili, życząc, by więcej było po wsiach takich ludzi. Trzej zduniacy byli na przedstawieniu w teatrze, na wieczery, śniadaniu i obiedzie, szli w szeregach do kościoła, a wieczorem byli wraz ze wszystkimi na zabawie tanecznej, nie ustępując innym w ochocie.

Zduniacy pokazali, co dobre dzieci i silna wola mogą zrobić. O ileż wieś ich lepiej jest teraz zabezpieczona na wypadek pożaru od pierwszej-lepszej taktiki,

gdzie niema nawet narzędzi do gaszenia ognia, gdzie bosaki i łopaty tylko na blachach przed domami namalowane, a ludzie mówią, że ognia od pioruna niemożna i nie należy gasić. I w Zdunach nie brakło zabobonnych i upartych, ale gdy klęska nawiedziła Wieznowice i z całej długiej wsi zaledwie kilka dachówek pozostało, a kilkuset ludzi ocknęło się bez dachu i chleba; gdy stali wobec ognia bezradni, bo nie mieli czem ratować, — wtenczas zduniacy pomyśleli o założeniu straży ogniowej, żeby na przyszłość nie ulegać takiemu zniszczeniu. Niechże ich przykład zachęci jak najwięcej wsi do naśladowania. Nie odkładajmy na później tego, co zaraz zrobić można; zakładajmy, gdzie tylko się da, strażę ogniową ochotniczą — Bogu na chwałę, a bliźnim na pożytek.

E. B.

### Nowinki telegraficzne.

#### Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg, d. 15 września. Jenerał Kuropatkin, zebrawszy szczegółowe wiadomości o walkach od dnia 26 sierpnia do 7 września i wyjaśniwszy je, przesłał Najjaśniejszemu Panu następujący opis wielkiej bitwy w okolicach Laojanu.

W dniu 26 sierpnia wojska rosyjskie stały o 3 i 4 mile od miasta Laojanu obrócone przodem do wojsk japońskich. Środkowa część wojsk rosyjskich była wtedy pod Landiansianem, na południo-wschodzie od Laojanu, lewe skrzydło (czyli lewy koniec) Rossjan znajdowało się pod Pegovem i Anpinem na wschodzie od Laojanu, a prawe skrzydło na południu, pod Ajsańdzianem. Japończycy w tym dniu napadali na wszystkie te wojska. Pod Landiansianem Rossjanie odparli ich, a pod Anpinem utrzymali im swoje stanowisko. Ale na lewym końcu pod Pegovem Japończycy zdobyli stanowiska i zaczęli wchodzić na tyły Rossjan. Podobnie też zachodzili na boki i tyły prawemu końcowi Rossjan, pod Ajsańdzianem. Aby nieprzyjacieli tych części wojsk nie otoczył, cofnąłem je i wszystkie korpusy do Laojanu, nie przerywając bitwy na dogodnych stanowiskach pod Landiansianem i Anpinem, aby opóźnić pochód Japończyków i zadać im jak najwięcej strat. Pochód powrotny Rossjan do Laojanu zajął całe dwa dni i odbywał się wśród ogromnych trudności, ponieważ od wschodu wojska musiały iść przez wielkie góry, a od południowej strony po wielkich deszczach, drogami obróconymi w grząskie błoto i trzęsawiska, gdy tymczasem z tyłu nacierali Japończycy. Przez góry i wąwozy wszystko przewieziono w całości, choć wojska piesze musiały ciągnąć i popychać rękami armaty. Lecz najuciążliwszy był pochód z pod Ajsańdzianu, od południowej strony, nizina. Jedna baterja armat ugryzęła w błocie. Wojsko wyteżęła siły, aby armaty ocalić. Do jednego działą zaprzęgano po 24 konie; całe też rotę żołnierzy starały się je ciągnąć zapomocą lin i pasów. Ale konie i ludzie zapadali w trzęsawiska, i to tak głęboko, że wielu żołnierzy trzeba było ratować. Zajął to dużo czasu, a tymczasem tylna część wojsk pod dowództwem jenerała Rutkowskiego musiała walczyć z Japończykami i wielu ludzi utraciła. Sam jenerał Rutkowski i pułkownik Raben zostali zabici. Mimo wszystkie wysiłki i ofiary musiało owe armaty, ugryzęłe po osie, zostać.

Dnia 29 sierpnia wszystkie korpusy wojsk rosyjskich zgromadziły się dookoła Laojanu. Jeden z nich stanął na północy od miasta, za rzeką Tajdzy. 30 sierpnia Japończycy uderzali na stanowiska Rossjan pod Laojanem, lecz z wielkimi stratami byli odparci. Bitwa była bardzo zawzięta, walczone i na bagnety, i wypadło wysłać w bój wojska stojące w odwodzie (z tyłu, w zapasie). Nazajutrz, dnia 31 sierpnia, pokazało się, że Japończycy pod dowództwem generała Kurokiego przeprowadzili się na północny brzeg rzeki Tajdzy, aby zająć nam z tyłu i zająć naszą drogę żelazną. Więc umyśliłem wojska ze stanowisk wysuniętych naprzód cofnąć do głównych obwarowań pod samem miastem, a większą część wojsk odprowadzić za rzekę, tam otoczyć niemi Japończyków i przycisnąć ich do rzeki głębokiej, wezbranej, przez którą rzadko gdzie przeprowić się można. Nocą, w ciemności, wojska rosyjskie, niewidziane przez Japończyków, ustępowały ze stanowisk przednich, które spowodowały wielkie straty Japończyków i tym sposobem osłabiły ich siłę. Po wielu mostach i drogach do nich urządzonych Rossjanie z łatwością przechodzili przez rzekę, i dnia 2 września zrana duże ich siły były na północy od niej. Zadałem tym wojskom robotę następującą: rozciągnąć się od wsi Sykwantuna, leżącej nad rzeką, na północo-wschód, do gór koło kopalni węgla Jantaju. Na tych górach miał stanąć generał Orłow z trzydziestu bataljonami piechoty i armatami, i ztamtąd iść na południo-wschód. W ten sposób wojska rosyjskie utworzyłyby półkole otaczające Japończyków przypartych do rzeki. Ale nocą z dnia pierwszego na drugi września Japończycy napadli na pułk rosyjski pod Sykwantunem, wyparli go i zajęli bardzo ważne stanowisko. To zmusiło mnie wydać inne rozkazy. Trzeba było najpierw odebrać od Japończyków utracone przez nas stanowisko pod Sykwantunem, na tamtejszych wzgórzach. Dopiero pod wieczór wojsko tam dotarło. Z początku nie wiedło mu się. Nastąpiła noc podczas bitwy. My kilka razy zdobywaliśmy wzgórze, ale znowu musieliśmy z nich ustępować. Wojska się mieszały i kierować niemi było bardzo trudno. Lecz dowódcy pojedynczych rot i bataljonów sami, bez rozkazu wyższego, prowadzili swych żołnierzy do szturmów i nakoniec zdołano opanować to miejsce. W ten sposób prawie koniec wojsk rosyjskich, mających otoczyć wojska japońskie Kurokiego, spełnił, co mu było na ten dzień do zrobienia zadano. Ale na lewym końcu stało się inaczej. Generał Orłow stał na wzgórzach koło kopalni pod Jantajem i walczył na armaty z armatami japońskimi, stojącymi o kilka wiorst na południe ztamtąd. Ze wzgórz tych Orłow posłał część swojego wojska w nizinę, aby szła na pomoc Rossjanom bijącym się pod Sykwantunem. Zeszedłszy w nizinę musieli Rossjanie iść przez pola zarosłe wysokim gaolanem, w którym nie mogli nic przed sobą widzieć i zaczęli się błąkać, aż, rażeni z przodu i z boku strzałami japońskimi, ruszyli napowrót. Wojsko Orłowa pozostałe na wzgórzach ustąpiło ztamtąd także, na zachód, z powodu napadu Japończyków. W tej walce raniony został generał rosyjski Fomin. Japończycy posunęli się naprzód i zajęli wzgórze i kopalnię węgla pod Jantajem. Seciny piechoty sybirskiej pod dowództwem generała Samsonowa broniły ich, ale zmuszone były do cofnięcia się. Po tem, co się stało z lewym

końcem mającego utworzyć się półkole, korpus rosyjski walczący na prawym końcu, pod Sykwantunem, spotkał się ze zbyt silnym oporem Japończyków, więc nocą cofnął się także. Pułki tego korpusu były osłabione bitwą w ciągu pięciu dni poprzednich i wielkimi w niej stratami. Jak tylko wojska nasze z okolic Sykwantuna ustąpiły (a przez to wielkie niebezpieczeństwo zagroziło drogą dowozu wszystkiego, co dla wojsk rosyjskich do życia i wojowania jest potrzebne), postanowiłem ze wszystkimi wojskami ustąpić z Laojanu do Mukden. Ustępowanie wojsk z Laojanu zaczęło się dnia 3 września we dnie, a skończyło się nazajutrz zrana. Wszystkie zapasy żywności i strzeliwa oddziałów wojsk wywieziono, a z ogólnych zapasów niemożna było wywieźć, więc spalono, żywność mającą starczyć na 8 dni dla wszystkich wojsk. Mosty na rzece pontonowe wojsko rozebrało i powiozło ze sobą, inne drewniane spaliło, a z mostu drogi żelaznej zdjęło podkłady i kolejiny. Wojska cofnęły się w zupełnym porządku. Od południowej strony Japończycy ścigali słabo, ale w drodze od rzeki do stacji Jantaju mogli napadać od strony wschodniej. Zapobiegano więc napadom wojsk Kurokiego w dniach trzecim i czwartym września. Lecz dnia 5 września korpus osłaniający pochód pod wsią Taljengovem musiał stoczyć zaciętą bitwę nocną. Rossjanie utrzymali swoje stanowiska, straty jednak ponieśli duże. Jeden pułk utracił 500 ludzi. Pochód, a zwłaszcza wiezienie armat było niezmiernie trudne. Nareszcie dnia 7 września wojska doszły do Mukden. We wszystkich bitwach, poczynając od dnia 30 sierpnia, nie pozostawiono Japończykom nic, coby dla nich było zdobyczą.

*Tokjo, d. 16.* Ogłoszone tu sprawozdanie o walkach wojsk japońskich generała Kurokiego od dnia 28 sierpnia do 5 września. Były się one przez te 9 dni bez przerwy. W dniu 2 września część ich walczyła na wzgórzu nie mając przez całą dobę (24 godziny) ani kropli wody, ani strawy żadnej, ponieważ droga do wzgórza była zajęta przez Rossjan. Wojsko miało tylko trochę suchego, niegotowanego ryżu. Wojska generałów Nodzu i Oku były też strasznie nietylko zmęczone lecz i wygłodzone, bijąc się pięć dni bez pożywienia. Kiedy nareszcie weszły do miasta Laojanu, żołnierze rzucili się szukać jadła, a nie znajdując go na rynkach i w sklepach, przetrzasali wszystkie mieszkania. Wielu mieszkańców było zabitych i ranionych od kul armatnich wpadających do miasta.

*Londyn, d. 16.* (T. A. Ros.) Jeden gazetiarz angielski, wędrujący z wojskami japońskimi Kurokiego, tak pisze do gazet o bitwie niedaleko Laojanu po przeprowadzeniu się Kurokiego przez rzekę Tajdzy: „Aby dojść tam, dokąd ze swym wojskiem dążył, musiał Kuroki najpierw zająć wzgórze Chajentaj pod wsią Sykwantunem w pobliżu rzeki. Na pochyłościach tej niewielkiej góry odbyła się najkrwawsza w teraźniejszej wojnie bitwa. Wojsko Kurokiego weszło na tę górę nocą, bijąc się z Rossjanami na bagnety. Nazajutrz armaty rosyjskie stojące zdala zasypywały tę górę kulami wybuchającymi, ale Japończycy bronili jej z nadzwyczajną zaciętością. Obie strony postanowiły rzucić się na nieprzyjaciela nocą. Japończycy umyślili zabrać armaty rosyjskie, które do nich strzelały, a Rossjanie mieli odebrać wzgórze Chajentaj. Gdy noc nadeszła, Rossjanie zażarcie biegli na górę i do-

sięgali już prawie jej wierzchołka, lecz kule i bagnety japońskie strącały ich. Utraciwszy mnóstwo ludzi, musieli się cofnąć. Japończyków znowu śpieszących na armaty rosyjskie zdaleka już spostrzegli Rossjanie, rzucając na pola i góry okoliczne smugę światła elektrycznego. Witani strzałami armat i szelb rosyjskich Japończycy ginęli jak muchy. Jeden ich bataljon dobiegając do samych armat wyginał wtedy prawie do szczytu od kul i kartaczy. Obaj nieprzyjaciela pozostali po tej nocy na swych stanowiskach. Przybyłem po tych walkach na górę Chajentaj, aby ją zobaczyć. Wojska japońskie poszły już dalej naprzód. Nigdy nie widziałem nic okropniejszego. Stoki góry zavalone były setkami trupów. Niepodobna było omijać ich chodząc, musiało po nich stapać. Góra naokoło zasypana połamaną bronią, potarganą odzieżą wojaków z obu stron walczących. Najstraszniej wyglądały setki pokrwawionych, połamanych lub pogiętych bagnatów. Niewielkie to wzgórze opłacone zostało śmiercią lub kalectwem trzech tysięcy ludzi.

— *D. 16.* Generał japoński Nodzu donosi, że jego wojska najkrwawszą miały bitwę dnia 3 września, podchodząc od południowej strony pod samo miasto Laojan. Pułk japoński zwany „dwudziestym“, który już pod Ajsandzianiem wielkie straty poniósł i dowódców utracił, rzucił się rozpaczliwie na jedno obwarowane stanowisko rosyjskie. Wszyscy starsi jego oficerowie wyginęli. Jeden z młodszych oficerów prowadził pułk dalej przez sieci z drutu kolczastego. Żołnierze szli przez przeszkody pod gradem kul krzyżąc „banzaj!“ W jednym bataljonie ani jednego oficera już nie było, dowodził nim żołnierz. W jednej rocie i żołnierze poginęli niemal wszyscy, pozostało ich zdrowych tylko 15. Pułk ten zajął obwarowanie utraciwszy z szeregów 1300 ludzi.

*Mukden, d. 18.* Podczas ostatniego tutaj zaburzenia wśród ludności chińskiej spalono żywcem dwóch księży katolickich. Niepodobna ich było uwolnić z rąk rozjuszonego tłumu.

*Mukden, d. 21.* Generał Kuropatkin rozstawił wojska rosyjskie w Mukdenie i wioskach w okolicy. Wojska zaś japońskie posuwają się z Laojanu ku Mukdenowi, od którego przednie ich strażnice są już o mil 5, lub bliżej. Spotkał się z niemi w piątek duży oddział kozaków generała Miszczenki i przyszło do bitwy. 26 kozaków ranionych przywieziono drogą żelazną do Mukden. Potem widziały Japończyków oddziały kozackie generałów Renenkamfa i Samsonowa. Jeden z nich zabrał 30 koni z zaprzęgiem, wiozących rzeczy Japończyków.

*Czyfu, d. 16.* Ludzie przybywający z Dalnego opowiadają, że pomiędzy tem miastem a Portem Artura pracuje trzysta tysięcy najętych przez Japonję robotników chińskich. (Wykonywują oni jakies roboty mające ułatwić zdobycie Portu Artura).

*Czyfu, d. 18.* (T. A. Ros.) Między dniami 8 a 10 września Japończycy zdobyli podstępem pod Portem Artura fort (czyli małą warownię odosobnioną, wysuniętą nazewnątrz od głównej) o trzy wiorsty od miasta i od Złotej góry (góra ta leży nad samem morzem, jest ona wskazana na mniejszej mapce w Gazecie 1212 i 1215). Starano się pobić i spędzić ztamtąd Japończyków strzałami armat ze Złotej góry, ale kule nie dolatywały, albo nie wybuchaly, ponieważ proch był

lichy. Chińczyk, który tę wiadomość przyniósł, mówi, że Japończycy podkopują się pomatu pod Port Artura, aby go prochem wysadzić w powietrze, ale ciężka ta praca nie osiągnie celu. Rossjanie podłożyli proch pod wszystkie budowle, które by się Japończykom przydać mogły, aby je zniszczyć, jeśli nieprzyjaciel dostanie się do miasta.—W miesiącu lutym żywność w Porcie Artura była wydawana na 30 tysięcy ludzi wojska lądowego; teraz wydawana jest na 15 tysięcy ludzi wojska lądowego i morskiego razem.

*D. 19.* Jedno z obwarowań pod Portem Artura Japończycy zdobyli w ten sposób: Dwaj żołnierze ich podkradli się pod same okopy i rzucili do wnętrza małej warowni kilka buchadeł. Wybuchy ich sprawiły takie zniszczenie, że pozostali przy życiu Rossjanie porzucili warownię. Potwierdza się wiadomość, że zdołał przekraść się do Portu Artura okręt parowy, który przywiózł mąkę i strzeliwo. Na spotkanie dla obrony jego wypłynął z Portu Artura statek armatni rossyjski „Gremiaszczyj“ czyli Gzmiacy (z którego mieliśmy niedawno list, wydrukowany w Gazecie 1221), lecz wpadł on na buchadło podwodne i zatonął. Ludzi z niego uratowano. Gazeta rossyjska w Porcie Artura przestała od dnia 8-go wczesnia wychodzić.

*D. 19.* (T. A. P.) We czwartek 15 wczesnia Japończycy ukończyli roboty z ustawianiem i osłanianiem swych armat koło Erlunszanu i Cigvanszanu, wzgórz obwarowanych pod Portem Artura. Tegoż dnia zaczęli z armat walić w warownię i miasto. Walili również z zajętych przez siebie fortów Paliczwanu i Szuszanu. Strzelanie to trwało do rana w piątek. Nad brzegiem zatoki Gołębięj ustawili Japończycy wielkie działa. Wioskę w pobliżu tej zatoki Rossjanie porzucili, Japończycy jednak nie zajmują jej. Wyruszyło na wycieczkę z Portu Artura pięciuset ludzi wojska konnego, lecz nie wrócili i wiadomości o nich niema.

*Petersburg, d. 20 wczesnia.* Do Jego Cesarskiej Mości nadeszły przez telegraf (z Czyfu) zawiadomienia jenerała Stesla z Portu Artura. Dnia 10 wczesnia Stesel pisał: „Nieprzyjaciel strzela codzień do fortów, do baterij armat i do wnętrza Portu Artura, lecz napadów teraz nie uzgadza. Ranni zdrowieją i rwą się do szeregu. To bohaterowie. Usposobienie znakomite.“ — Dnia 15 wczesnia znowu pisze: „Dziś nocą Japończycy, przynajmniej jeden ich bataljon, napadli na obwarowanie przy wodociągu. Odparto ich. W pół godziny potem napadli znowu w większej sile, ale znowu ich odparto strzałami z karabinów i armat. Padło ich dużo.“

*Czyfu, d. 21.* Nocą z soboty na niedzielę przypłynął szczęśliwie z Portu Artura do Czyfu małym statkiem żaglowym chińskim książę Radziwił, oficer, porucznik, który przed dwoma tygodniami zdołał tam się dostać ze zleceniami od jenerała Kuropatkina do Stesla. Radziwił opowiada: — Byłem z Anglikami na wojnie burskiej w Afryce południowej, ale nie miałem jeszcze dotąd pojęcia o okropnościach wojny, jakie oglądałem teraz. Żołnierze doszli do stanu godnego polutowania. Strony walczące wrą nienawiścią do siebie. Jenerał Stesel powiedział, że walka do ostatniej kropli krwi jest konieczna, bo jeśli Japończycy zdobędą

twierdzę, to oficerowie ich nie zdołają powstrzymać swych żołnierzy od zezbi. Dokoła Portu Artura powietrze nieznośne, bo psują się niepozgrabane setki i tysiące ciał ludzkich. Pozbierać ich niepodobna, bo jeśli kto z jednej strony na pobożowisko wejdzie, to z drugiej strony sypią się wnet strzały. Nie zważa się tam ani na białe znaki pokoju, ani na czerwone krzyże osób idących tylko dla dania pomocy ranionym. Ranieni też, jeśli sami wlec się nie mogą, leżą bez ratunku dotąd, aż z głodu i pragnienia pomrą.—W Porcie Artura pozostało 8 tysięcy ludzi zdrowych pod bronią. Do nich przyłączyło się 5 tysięcy ranionych, którzy wyzdrowieli. Strzeliwa starczy im na 5 miesięcy, a żywności na 6 miesięcy. Brak tylko mięsa świeżego, oprócz koniny. Bija też po 12 koni dziennie na mięso. (Port Artura niełatwo całkiem ogołodzić choćby dlatego, że niebrak tam ryb, które z morza do zatoki wciąż przecie przypływają.)

*Tokjo, d. 22.* Z powodu ogromnych strat pod Portem Artura i pod Laojanem oraz przygotowań do dalszej wojny na jesień i zimę, rząd japoński powołuje do wojska 120 tysięcy ludzi ze starszych żołnierzy zapasowych, mających od 30 do 40 lat życia, a nawet i starszych. W Mandżurji, gdzie zima bywa długa i bardzo mroźna, mają wojować w tej porze roku głównie żołnierze z wyspy japońskiej Jezo, najbardziej na północ wysuniętej i miewającej też zimę ostrą. Z wojsk japońskich największe straty w tej wojnie poniósł pułk „Kanazawa“, pod Portem Artura. Pozostał w nim dotąd jeden już tylko, jedyny oficer.

*San Francisco* (miasto na zachodnim brzegu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej), *d. 23.* Do przystani San Francisco przypłynął w zeszłym tygodniu z Władystoka rossyjski okręt wojenny przewozowy „Lena“. Żądał za pieniądze węgla kamiennego i naprawy swych uszkodzeń, których doznał w bitwie z dwoma spotkaniami na morzu okrętami japońskimi. Ale rząd amerykański, powołując się na przepisy między państwowe, polecił mu zaraz odpłynąć, albo też rozbroić się i pozostać w San Francisco aż do ukończenia wojny. Ponieważ „Lena“ nie mogła z powodu uszkodzeń odpłynąć, więc za zgodą rządu rossyjskiego została rozbrojona i ma pozostać w Ameryce.

*Petersburg, d. 16.* Hrebnicki, naczelnik wysp Komandorskich (które leżą na północnej części oceanu Wschodniego, blisko od Kamczatki, półwyspu łączącego się z Syberją), donosi, że wyspy te są nawiedzane przez japońskie i angielskie statki-rybackie, zajmujące się tam połowem bobrów. Dwa statki były parowe i uzbrojone armatami. Straż rossyjska napad ich odparła i zabrała 10 Japończyków, a wielu raniła. Na półwyspie Kamczatce spalono do dnia 3 sierpnia 5 japońskich statków rybackich, a ludzi z nich zabito. Parę wsi na brzegu Kamczatki Japończycy zajęli w czerwcu i ogłosili ludność, że Kamczatka należy do Japonji. Lecz podoficer zapasowy Sotnikow zebrał 120 ludzi spośród tamtejszych kozaków i krajowców zwanych Kamczadami, podstępem zwabił do siebie naczelnika Japończyków i lekarza ich, wziął ich do niewoli, a potem, dnia 29 lipca, na-

padł na resztę Japończyków i zabił ich 17, tracąc 5-ciu swoich ludzi ranionych.

*Z Anglii. Londyn, d. 22.* Ogłoszono umowę zawartą przez naczelnika wyprawy angielskiej do Tybetu, pułkownika Junghusbanda, z rządem tego kraju. Na mocy tej umowy rząd tybecki obowiązuje się: uznać w trzech miastach swoich stałe targowiska dla kupców z Anglii i Tybetu, wpuszczać do Tybetu towary z Indyj wiezione wszelkimi drogami, zapłacić Anglii w ciągu 3 lat pół miliona funtów szterlingów (około 5 milionów rubli) jako zwrot kosztów wyprawy. Dopóki tych pieniędzy w całości nie wypłaci, wojsko angielskie będzie zajmowało dolinę Czumli w Tybecie. Umowa postanawia także, że bez zgody Anglii żaden kawałek ziemi w Tybecie nie może być odstąpiony żadnemu innemu mocarstwu. Żadne też inne mocarstwo, prócz jednej Anglii, nie będzie miało prawa wtrącać się do spraw Tybetu, ani budować tam dróg żelaznych i telegrafów, ani nabywać kopalni.

Na wyspie Nowej Gwineji, koło północnego brzegu Australji, lud dziki, ludożerca, zabił pięciu księży katolickich z Niemiec i 5 zakonnic, a w tej liczbie jedną Polkę, siostrę Anielę, z miasta Zaleszczyk w Galicji. Dla ukarania winnych, rząd niemiecki posłał wojsko, które spaliło ich wieś. 16 ludzi zabito. (Część wyspy Nowej Gwineji przywłaszczyli sobie Niemcy, resztę już dawniej Anglija i Holandja.)

*Z Serbji. Belgrad, d. 21.* Odbywają się tu uroczystości, bo król Piotr się koronuje. Z rodzin panujących przybył na koronację tylko syn księcia Czarnogóza. Przyjechało wielu Serbów, Chorwatów i Słowenów z Austrii. Nie wszyscy jednak Serbowie w samej Serbji chętnie na te uroczystości patrzą. Niektórzy z najpoważniejszych ludzi doradzali królowi, aby się z koronacją nie spieszył, bo czasy na nią są nieodpowiednie. Między ludem po wsiach znowu dają się słyszeć uwagi, że nieurodzaj w tym roku jest karą Bożą za zabójstwo w roku zeszłym króla Aleksandra Obrenowicza, po którym powołany został przez zabójców na króla Piotr Karadziordzie.

*Z Węgier.* Pod miastem Wesprymem odbywały się obroty wojsk. Czyniono próby i z balonem, który to puszczano

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA

## Kompanji Kempisty Kasprzycki.



NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

— ZA GOTÓWKĘ I NA RATY —

— NAJTANIEJ —

— SPRZEDAJĄ SKŁADY: —

WARSZAWA

od Trębackiej, Nowosenatorska № 8.

LUBLIN

Krak.-Przedm. № 196, naprzeciw Św. Duchy.

KIELCE

ul. Duża № 15, dom W-go Kuzerkiewicza.

☛ KOMPANJA KEMPISTI KASPRZYCKI

☛ !!! 60% taniej !!! ☛

☛ SPRZEDAJEMY MASZYNY SYSTEMU SINGERA

ręczna Rb. 16,—nożna Rb. 22. 2840\*12m.2

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KEPINSKIEGO.

Opłata za poradę 50 kop. 2484\*—40

Na stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się:

Nowinek telegr. dokończenie.—Odpowiedzi.—Ziemia do kupowania.—Ceny targowe.—Ogłoszenia.